

b

o

c

z

n

y

t

o

r

nr 26
01.2005
pismo
w
zaniku



Hop! z pudełka

Bywa, iż sobą zdumiewam siebie.
WuGombro

Kilka dni temu wyskoczyłam ze swojego pudełka, w którym wszystko było tak równiuchno poukładane, plan dnia, zadania, a nawet ludzie. Pedantycznie ułożone były buty, książki, kubki, długopisy, mazaki, spinacze, żółte karteczki samoprzylepne, papiery na biurku i pod biurkiem, także te przeznaczone na makulaturę (recycling: W PRZYRODZIE NIC NIE GINIE... CZŁOWIEK JEDYNIĘ...). Żadnych niespodzianek. Był czas pracy i czas odpoczynku. Pora karmienia.

Trudno mnie ostatnio „złapać” *pod telefonem*, rzadko też bywam *na poczcie... elektronicznej*, a *do miasta* zaglądam najchętniej przez okno. Gdyby zakreślić cyrklem widnokrąg i moje mieszkanie umieścić w środku tego okręgu, okazałoby się, że promień, po jakim się teraz poruszam, jest niewiarygodnie krótki. Do sklepu i z powrotem. Do parku na papierosa. Po gazety. Najwyżej pięćset, sześćset metrów w każdą stronę świata.

To nie jest wielka, widowiskowa ucieczka. Po prostu, poczułam się ludzko zmęczona. Póki co, stać mnie na luksus nieudawania się dalej (nieudawania dalej... na razie). Zgromadziłam trochę oszczędności. Mogę zostać w domu.

Życie jest happeningiem. Uczę się doceniać ten błogostan niewiedzy o sobie i świecie. Bo czy nie jest tak, że gdybyśmy wiedzieli wcześniej, co się wydarzy, co zrobimy, nigdy byśmy się życiem ani sobą nie interesowali?

Uczę się, uczę... czy się nauczę? Czy potrafię przeskoczyć własne stopy? Czy to w ogóle możliwe?

/ i.z.

Wtorek

Jest wtorek. Styczeń 2005 roku. Dzień jak co dzień, choć naprawdę niepowtarzalna nowość absolutna: 18.01.2005. Cóż z tego? Licznik nabija kolejne sekundy. Cóż z tego zostanie? Ano właśnie.

Porobiło się niewesoło wokół mnie (i ze mną w udziale), bo gdzie nie spojrzę wszyscy albo mówią, że są w kryzysie, albo czują się jak „odklejeni od rzeczywistości”, albo są zniechęceni, przemęczeni, nie mają sił i już nie dają rady. Zima? Zimowe żniwo? Stąd tyle wokół utrapienia? Pisząc wokół, mam na myśli najbliższych i tych paru znajomych z otoczenia, nie Polskę, Europę czy świat. Otóż oni, a ja wśród nich, i ty też w tej małej ogólnej liczbie, wszyscy my — mamy się obecnie... jak się zdaje, właśnie: jak? Jakoś nie tak? Bardziej na nie? Nierealnie? Robi się ostatnio realnie na nie. Jest nie tak, jak byśmy chcieli.

Pytam: to jak ma być? Nie tak, jak jest. Tak z zasady, dla różnicy? Ach! żeby było dobrze, lepiej, najlepiej, przepięknie?

Słucham, słyszę, nic nie mogę poradzić. Żadnej rady nie mam. Życie żyj? Powiem: że zima, powtórzę, że zimno, że czas bez względu na starania jest w ciągłej ucieczce i nie do złapania żadnym sposobem? Że marzenia to nie plany i nie należy tego mylić, że plany mieć owszem, nawet trzeba, ale milej i znośniej traktować je po ludzku (tak, tu niestety wyznaję słabizm, najprościej by było celów nie mnożyć, nie żyć w rygorze terminów, pod przymusem przymuszenia — ale łatwo się w tej prostocie wymagań czy ich zgoła braku po prostu zaniedbać, a szkoda i zawsze żal siebie po czasie, bo nie ma co czekać, żyć jedynie z dnia na dzień, choć tak można by całkiem nieźle, ale nie można nie chcieć czegoś ponadto, odpuścić sobie — chce się żyć emocjonująco, a nie tylko ąco-niechcąco, bez dawki przyjemności, której to zresztą, znów niestety, nigdy dość)? Powiem: że zmęczenie, zniechęcenie, ciemny pokój za dnia — że to zapewne zwykle przeziębienie (a bywa: idziesz po skierowanie do psychiatry, a dowiadujesz się, że masz anginę ropną czy coś, migdałki do usunięcia i w ogóle nie ma mowy o pracy, i na dwa tygodnie do łóżka, bez protestów, a jak ci źle, łykaj tabletki z miłorzębu), że to minie (nie dodam, że wszystko mija) i że nie ma prostych odpowiedzi? Nie ma żadnych odpowiedzi na nie-postawione pytanie: dlaczego mimo braku coś raczej jest, niż nie jest? Tymczasem, choroba, trzeba „dać czasowi czas”. I pod kołderkę. Wygrzać kości.

/ dast

Re: wtorek

Co ze mną i czy to poważne? Czy ja wiem? W okamgnieniu nie został kamień na kamieniu. Tyle. Czyli nic. Snuję się po tej kupie gruzów i nawet mi się już nie chce po kamień schylić, żeby nim rzucić... do celu (jasno zresztą określonego i w zasięgu możliwości). „Złagodzenie naszych obyczajów jest następstwem naszego osłabienia”.

Oczywiście, że TO niePOWAŻNE mieć rację i zarazem mieć ją w dupie. Ale nic mi teraz po niej, ani z niej. Manie racji niczego nie zmienia. No chyba, że jest to racja żywnościowa, dla kogoś, kto zdycha z głodu.

Nie chce mi się robić sekcji, wybebeszać trupa. Kiedyś opiszę ten wypadek. Później. Na razie niech stanie na tym, że u mnie flauta (czyli nie najgorzej). Cisza po burzy. Straty pobieżnie oszacowane. Nie byłam ubezpieczona. Co będzie? Nic nie będzie! Trzeba wiosłować dalej.

/ i.z.



CYTATNIK

Hip, Ironia, Hop!

„Ironia” to hip hop z wyższej półki.

/ O płytcie zespołu „Paresłów”, źródło: Internet

Gambit

Jeśli przyjąć, że po napisaniu tego tekstu, który pisać dopiero zaczynam, uzyskam zbiór stu trzydziestu ośmiu słów, które ten tekst wypowiedają, a które teraz mogą sobie jedynie wyobrazić, nie widząc jeszcze sensu, jaki wypowiedają w zdaniach, pisanie tego tekstu pójdzie mi tym łatwiej, im więcej spośród tych stu trzydziestu ośmiu słów przepiszę na tę kartkę. Słowa będę przepisywał tak długo, aż w wyobraźni pozostanie tych kilka nie przepisanych słów, z których bez trudu ułożę pierwsze sensowne zdanie. Będzie to zarazem ostatnie zdanie tego tekstu. Następnie słowa, jakie już przepisałem, zacznę przepisywać na kolejną kartkę, aby na pierwszej kartce pozostało ich tylko tyle, bym łatwo ułożył z nich drugie sensowne zdanie. Postępując tak dalej, dotrę wreszcie do tych kilku słów, z których utworzę ostatnie zdanie. Będzie to pierwsze zdanie tekstu, który właśnie kończę pisać, zużywszy sto trzydzieści osiem słów.

/ P. Szulgit, „ProArte” 16 (2002)

Raport z użycia

Chciałabym złożyć raport pokontrolny. Czy mogę? Zacznę od tego, że po przeprowadzeniu wnikliwej kontroli samej siebie, czyli samokontroli własnej sytuacji i nastawienia do rzeczywistości, tak zwanej, oraz skuteczności mojego działania i oddziaływania, jak również samopoczucia ogólnie pojętego, ale sprowadzającego się w istocie do mojej osoby osobiście — nasunęły mi się trzydzieści trzy wnioski, a trzy...czwarty właściwie już też. Nie podam ich, bo są w surowej formie. W ramach raportu, który zapowiedziałam przecież, niejako jako podsumowanie przedstawię możliwie zwięzły komunikat w punktach, a może lepiej będzie — po myślnikach, bo pomyślałam, że powinno się wszystko raczej upraszczać, niż komplikować, zważywszy mój stan, nastrój i niekompletny makijaż. Oto i on, samokontrolny raport ów wspomniany, mnie dotyczący szczególnie, ale przydatny w streszczeniu dla wszystkich.

Patrząc po sobie, widzi się, co następuje:

- życie się przeżywa (dosłownie i w przenośni);
- życie jakkolwiek się przeżywa, powinno być czymś więcej;
- życie polega na użyciu życia przez całe życie (maks.);
- życie ulega zużyciu (im później, tym lepiej);
- życie zużyte nie nadaje się do użytku (od zaraz);
- życie własne nie nadaje się do użytku zewnętrznego (w pełni);
- życie własne można/trzeba (opcjonalnie) uzewnętrznić;
- życie już przeżyte nie może przesłaniać życia przyszłego;
- życie jeszcze nie przeżyte powinno być użyte właściwie;
- życie użyte właściwie nie podlega reklamacji (bo i gdzie?);
- życie zużyte lub użyte niewłaściwie ... — *dalej jak wers wyżej.*

Na koniec mała refleksja od siebie (czyli ode mnie): d o ś ć
z y c i a j a k o - t a k o ! Z pobłażaniem, podpisano

/ JAnna



Już nigdy.

Już nigdy nie powiem, że jestem sobą. Powiedziała sowa po ciosie w dziób.

Nic do rzeczy.

Nie mam nic do rzeczy. Powiedział złamany wieszak.

(...)

Było — jest — będzie.

Pod spodem.

Co jest pod spodem? Australia? Zimno dziś. I mnie też.

Makabra.

„Trzy kawy i zero poprawy”. Dlaczego jestem tak mocno przywiązany do słabości, a nie słabo?

Więcej mniej.

Więcej, więcej, więcej! Jak mam sprostać mam?
A może to wszystko gra? Więc... mniej.

Przed po.

Młodość przechodzi z wiekiem. Młodość przychodzi z wiekiem.
Ta, co przeszła, znaczyła co i gdzie popadło. Tę, co przychodzi,
witasz już z oddali. Z uśmiechem, z żalem: albo lub i.

Wcale nieźle.

Wcale nie odczuwam.

O przedmówcy.

Oddech. Wychyłam się przez okno pociągu, chciałbym zgodzić się całkowicie z przedmówcą.

Gdy gorzej.

Pomyśl: nie najgorzej. (I od razu lepiej?)

Lekkość.

Unoszę się. Jestem parą, jestem sam. W powietrzu gęsto od porzuconych ciężarów. A na ziemi zima, lokalnie.

Ciężkość.

Unoszę się. Jestem. W powietrzu jak na ziemi. Lokalnie.

Sprawozdanie.

Mam zdanie i jestem takiego samego zdania, że sprawy mają się źle ponieważ nie są dobrze pomyślane. Myślę, że należy przestać myśleć o nich w kategoriach: źle kontra dobre. Należałoby pomyśleć o sprawach jako takich właśnie, bez porównań. Jeśli w efekcie przemyślenia tej sprawy, sprawy ukażą się jednak źle, okaże się tym samym, że za całą sprawą kryje się źle pomyślane przemyślenie sprawy naszych spraw.

Czary-mary, nie do wiary

A tak naprawdę... Wydaje mi się: że, bo .
— Dobrze złożysz, będzie początek modlitwy.
(Jak wyglądają niebieskie migdały?).

I jeszcze.

Dlaczego czas mija? No, po co
czekamy od wczoraj na pojutrze.

Siła negacji.

Nie — potrafię — teraz.

Czucie czucia.

Zapis w księdze wzruszeń: czuję, nie zdążyłem zanotować.

Niechwytność.

Już blisko, bliźniętko, bliźniętko. Już, już, prawie już. I już.
Prawie.

Przeostroga.

Coś jakby było, ale nie — jak by coś było, to nie byłoby jakby.

Aktywny wypoczynek.

1. Wybij sobie z głowy ząb.
2. Wyrwij włosy cebulkom.
3. Wypisz wymaluj wyrzuć.
4. Wykorzystaj korzystnie.
5. Wyjźdź i nie zwracaj.
6. Wysiądź w biegu.
7. Wydaj resztę.

Za.

Za mało
nas w nas
zamazało.

/ dast

(B Y Ł O

J E ... S T

B Ę D Z I E)